

Polish Librarians Association
SCIENCE-DIDACTICS-PRACTICE

Jadwiga Kołodziejska

**BROAD WINDOW
OF THE LIBRARY**



Warsaw 2006

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

Jadwiga Kołodziejska

**SZEROKIE OKNO
BIBLIOTEKI**



Warszawa 2006

**Komitet Redakcyjny serii wydawniczej
<<NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA>>**

Marcin DRZEWIECKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON,
Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Danuta KONIECZNA, Krzysztof MIGOŃ,
Mieczysław MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz), Joanna
PAPUZIŃSKA-BEKSIĄK, Wanda PINDŁOWA, Maria PRÓCHNICKA,
Jadwiga SADOWSKA, Barbara STEFANIAK, Elżbieta STEFAŃCZYK,
Hanna TADEUSIEWICZ, Zbigniew ŻMIGRODZKI

Publikacja dofinansowana przez Instytut Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego



Recenzent
Marcin DRZEWIECKI

Redakcja techniczna i korekta
Anna LIS

8572

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 83-89316-57-9

CIP – Biblioteka Narodowa
Kołodziejska, Jadwiga
Szerokie okno biblioteki / Jadwiga Kołodziejska ; Stowarzyszenie Bibliotekarzy Pol-
skich. - Warszawa : Wydawnictwo SBP, 2006. - (Nauka, Dydaktyka, Praktyka ; 80)

SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
Rozdział I RZUT OKA W PRZESZŁOŚĆ	17
Rozdział II BIBLIOTEKARSKIE KONTAKTY POLSKO-CZESKIE	29
Rozdział III JAK TO BYŁO NA POCZĄTKU	39
Rozdział IV ZMAGANIA Z ANALFABETYZMEM	49
Rozdział V ELITARNOŚĆ I POWSZECHNOŚĆ CZYTANIA	63
Rozdział VI CZYTANIE – PISANIE – KRYTYCZNE MYŚLENIE	77
Rozdział VII SPOŁECZNE FUNKCJE BIBLIOTEK PUBLICZNYCH	89
Rozdział VIII KANON LITERACKI WE WSPÓŁCZESNYM OBIEGU CZYTELNICZYM ..	103
Rozdział IX PAŃSTWO OPIEKUŃCZE – GOSPODARKA RYNKOWA – BIBLIOTEKI ...	119
Rozdział X PRZEKLEŃSTWO CENZURY	133
Rozdział XI OKNO NA PODWÓRZE CZY SZYBA PANORAMICZNA	149
BIBLIOGRAFIA	161

SPOŁECZNE FUNKCJE BIBLIOTEK PUBLICZNYCH

Biblioteki publiczne wprowadzają do uczestnictwa w kulturze narodowej, a poprzez nią przybliżają kulturę uniwersalną. Rozwijane przez nie usługi informacyjne wspierają cały system edukacyjny, umożliwiają doskonalenie zawodowe, wreszcie służą rozrywce.

Refleksje nad współczesnym bibliotekarstwem muszą uwzględniać kilka elementów składających się na kontekst społeczny, w którym działa każda biblioteka.

Jako pierwszy wypada wymienić przestrzeń publiczną, w której mieści się biblioteka, jako jedna z licznych instytucji kultury. Oznacza to, że każdy obywatel niezależnie od miejsca zamieszkania, wykształcenia, przekonań politycznych i wyznawanej religii ma prawo korzystania z jej usług. W polskich tradycjach są one bezpłatne.

Przestrzeń publiczną możemy umownie podzielić na dwie części. Do pierwszej zaliczamy miejsca użytkowane przez wszystkich mieszkańców danej społeczności lokalnej. Będą to więc: place, ulice, parki, boiska, baseny, miejsca zabaw dla dzieci itp. O tym, jak te miejsca są zorganizowane i zadbane zależy samopoczucie mieszkańców. Jesteśmy świadkami podziału tej publicznej przestrzeni na część zamkniętą, ogrodzoną i strzeżoną przez pracowników ochrony, zadbaną pod względem estetycznym oraz część, do której nikt się nie przyznaje. Ten podział na przestrzeń dla uprzywilejowanych i dla reszty jest widoczny nie tylko w Warszawie, gdzie według raportu „Polityki”, jest już 200 zamkniętych

i odgradzonych od reszty osiedli, ale również w innych wielkich miastach¹.

Zamykanie osiedli, odgradzanie nowo budowanych bloków ma swoje uzasadnienie. Ich mieszkańcy chcą się czuć bezpiecznie i gotowi są ponosić dodatkowe koszty finansowe. Są jednak i tacy, dla których mieszkanie w strzeżonym osiedlu czy bloku jest miarą prestiżu, pozycją zajmowaną na wyższych szczeblach drabiny społecznej. Tak więc miejsce zajmowane w przestrzeni publicznej może różnicować społeczeństwo na zasadzie nieprzenikających się, osobno żyjących grup, bez poczucia jakichkolwiek lokalnych więzi.

Nie dość, że podzielona, ale przestrzeń publiczna, głównie ta dostępna dla wszystkich jest zawłaszczana przez agresywną reklamę. Bilboardy, tablice, najrozmaitsze makiety wypełniają niemal każdy skrawek, na którym można coś postawić lub zwiesić. Nasze skrzynki pocztowe są zapchane drukowanymi reklamami. Nie pomagają wystawiane przed klatkami schodowymi pojemniki, ulotki szeleszczą pod nogami na schodach, znajdujemy je pod wycieraczkami samochodów, zaś roznosiciele atakują nas na ulicy, przed sklepem, kinem i bramą Uniwersytetu Warszawskiego. W ten oto sposób dogoniliśmy Stany Zjednoczone i rozbuchaną w tym kraju reklamę opisaną w znakomitej książce Neila Postmana².

Drugą część przestrzeni publicznej tworzą instytucje kulturalne i oświatowe: przedszkola, szkoły, kościoły, teatry, kina, biblioteki, księgarnie, muzea, archiwa itp. Tu również występują zasadnicze różnice dzielące mieszkańców na tych, którzy mieszkając w dobrych dzielnicach, z dobrą komunikacją mają ułatwiony do nich dostęp oraz tych z blokowisk, niemających poczucia bezpieczeństwa na podwórku i klatce schodowej, obywateli się bez biblioteki, klubu, boiska, nie wspominając o basenie pływackim.

Równości szans i możliwości awansu zagrażają dziś nie tylko ubóstwo materialne, bezrobocie, czy lęk przed utratą pracy, ale dezintegracja całej przestrzeni publicznej. Dostęp do książki, czasopisma i wszelkiej informacji jest integralną częścią całego zespołu warunków istotnych dla rozwoju jednostek i grup i to one różnicują dzisiejsze społeczeństwo

na podobnych zasadach, jak niedostatek pożywienia, leków, odzieży, choć oczywiście potrzeby biologiczne zawsze będą najsilniejsze, bowiem warunkują przeżycie.

Mieszkańcy zaniedbanej dzielnicy, nie remontowanego od dziesięcioleci bloku mieszkalnego, pozbawieni biblioteki, miejsca zabaw dla dzieci, klubu mają uzasadnione prawo do odczuwania niesprawiedliwości społecznej i braku szans na awans. Zwłaszcza, że te wszystkie bariery oddzielające ich od grup lepiej sytuowanych decydują dziś o dziedziczeniu statusu społecznego zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym³.

Drugim, nie mniej ważnym elementem są zmiany widoczne w strukturze demograficznej. Lubimy podkreślać przy różnych okazjach, że kraj nasz liczy 40 mln ludności. Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań w 2002 r. jest nas 38 mln 230 tys. osób, a od ostatniego spisu w 1988 r. ludność kraju zwiększyła się o niespełna 1%. W miastach przybyło 435 tys. osób, natomiast liczba mieszkańców wsi zmniejszyła się o 84 tys. W 2002 r. ludność miejska stanowiła 61,8% ogółu ludności, zaś wiejska 38,2%.

W porównaniu z krajami Europy Zachodniej udział ludności wiejskiej w strukturze demograficznej jest nadal wysoki. Dla programowania rozwoju i form pracy bibliotek publicznych, szkolnych i w pewnym sensie również akademickich, istotny jest stwierdzony w spisie fakt starzenia się społeczeństwa polskiego. Między 1988 a 2002 r. liczba osób w wieku 15 lat i więcej zwiększyła się o ponad 3 mln (10,7%), natomiast liczba dzieci (0-14 lat) zmniejszyła się prawie o 2,7 mln osób. Prosta konsekwencją tego spadku, większego w miastach i o połowę mniejszego na wsi jest zamykanie przedszkoli i szkół podstawowych. Razem ze szkołami likwidowane są biblioteki szkolne. Przybywa osób w wieku emerytalnym. W 1988 r. stanowili oni 12,5%, zaś w 2002 r. już 15%. Znaczy to, że na każde 1000 osób pracujących przypadało 618 osób niepracujących.

Podkreślanie przy różnych okazjach, że to emeryci obciążają czynnych zawodowo nie wydaje się uzasadnione. Po pierwsze dlatego, że na poziom cywilizacyjny każdego narodu składają się kolejne pokolenia, a współcześnie żyjące korzysta z dorobku poprzednich, po drugie zaś,

¹ M. Czubaj: *Polska płotem podzielona*. „Polityka” 2005 nr 30.

² N. Postman: *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*. Warszawa 1995.

³ H. Domański: *Komunizm czy kapitalizm*. „Res Publica Nowa” 2001 nr 10.

emerycy są również podatnikami i konsumentami i po trzecie, że przez cały okres swojego życia zawodowego wytworzyli oni wartości zarówno materialne, jak i duchowe: edukując, budując domy, drogi i szkoły, sadząc lasy i regulując rzeki. Zostawili po sobie dzieła literackie, utwory poetyckie, podręczniki, bibliografie, encyklopedie i publicystykę. Również dzieła malarskie, rzeźby, utwory muzyczne itp. Biblioteki są depozytariuszami tych dokonań, a to co stoi na bibliotecznych półkach zaświadcza, że były to pracowite pokolenia.

Narodowy Spis Powszechny z 2002 r. ujawnił wzrost liczby osób niepełnosprawnych. W 1988 r. było takich osób 3 735 509, zaś w 2002 r. już 5 436 711, co stanowi 14,5%. W Unii Europejskiej jest około 37 mln osób niepełnosprawnych (10% ogółu ludności). Przestrzenne rozmieszczenie tej grupy jest nierównomierne, prawie z milionową przewagą w miastach. Niepełnosprawni stanowią grupę wewnątrznie zróżnicowaną. Są to osoby z wadami słuchu, wzroku, trudnościami w samodzielnym poruszaniu się, dzieci z zespołem Downa, opóźnione w rozwoju itp. Powinności bibliotek wobec tej grupy są oczywiste i będą wzrastały. Obejmują one architekturę biblioteczną (podjazdy dla wózków, poręcze, toalety, dostęp do regałów, urządzenie typu Auto Lektor itp.), jak również materiały dla niedowidzących oraz z innymi defektami fizycznymi.

Stosunek do starości i kalectwa ma jeszcze inny aspekt. „Przestaliśmy cenić starość – pisze Stanisław Różewicz – Stale się bredzi o ciężarze, jakim dla pracującego społeczeństwa są emeryci i renciści. To głupie i chamskie. Ludzie w podeszłym wieku są bardziej samotni i niepożrebni. Kiedyś senior był najważniejszą postacią w rodzinie, dziś zamyka się starucha w pokoju i zastanawia, jak upchnąć go do przytułku”⁴.

Polowanie na starość rozlało się szeroko i objęło wiele środowisk. Adiunkci radzi by przepędzić starych profesorów, choć sami się jeszcze niczym w nauce nie wyróżnili. Tak jakby im prof. Janusz Tazbir albo Henryk Samsownik stali na drodze do kariery. Młodzi filmowcy swojej artystycznej niemocy upatrują w aktywności Andrzeja Wajdy czy Hoffmana. Swego czasu halabardnikom wydawało się, że to schorowany Tadeusz Łomnicki zagradza im drogę do roli Hamleta. Katarzyna

⁴ *Trzeba tylko rozejrzeć się wokół.* Rozmowa ze Stanisławem Różewiczem (rozmawia Barbara Hollender). „Rzeczpospolita” 2004 nr 33 plus-minus.

Piekarska i Sylwia Pusz miały uratować SLD. Listę tę można wydłużać, w bibliotekarstwie też by się znalazły „budujące” przykłady. Te paskudne i społecznie destrukcyjne zachowania płyną ze środowiska biznesowego i politycznego. Na oczach milionów ludzi Henryka Bochniarz rzuciła się na szyję Jerzemu Hausnerowi, gdy Sejm zdecydował, że emeryci nie dostaną ani w tym, ani w przyszłym roku żadnej rewaloryzacji.

Jest jednak inny świat... Stary i schorowany Papież starał się dać ludziom nadzieję, że nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze, że dług publiczny to jeszcze nie koniec świata, że są wartości, które warto kultywować. I setki tysięcy młodych ludzi go słuchały, choć nie zapewniał ich, że są pępkiem tego świata, ale że wobec tego świata mają obowiązki i że zmieniając siebie czynią go znośniejszym.

Dla przyszłości bibliotek publicznych wnioski są oczywiste. Zakres ich usług będzie się skupiał wokół dwu zasadniczych grup: dzieci do lat 15, osób starszych i niepełnosprawnych. Warto o tym pamiętać przy podejmowaniu decyzji modernizacyjnych.

Obok rysujących się zmian w strukturze demograficznej ludności Polski, nie mniej ważne są te, które dokonały się po 1989 r. w szkolnictwie. Jest to trzeci element kontekstu, który ma wręcz rewolucyjny charakter. Często zapominamy, że w 1988 r. tylko 6,5% ogółu obywateli miało wyższe wykształcenie, w 2002 r. już 10,2%, zaś średnie i policealne odpowiednio 24,7% oraz 32,6%. Rozstajemy się wreszcie ze szkolnictwem zawodowym, zwłaszcza na elementarnym poziomie, które wpędziło jednostkę i całe grupy społeczne w bezrobocie.

Stosunkowo wysoki wzrost poziomu wykształcenia dotyczy kobiet. W 1988 r. tylko połowa z nich miała wykształcenie ponadpodstawowe, w 2002 już 62%. Kobiety też częściej niż mężczyźni mają ukończoną szkołę co najmniej średnią, a prawie 11% ukończyło studia wyższe. Mężczyźni natomiast częściej pozostają przy wykształceniu zasadniczym zawodowym (ponad 41%), a tylko niecałe 6% ma wykształcenie wyższe. Są to konsekwencje powszechnego stosunku do kształcenia dziewcząt i chłopców w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej w tych latach dawało chłopcom szansę na łatwe wejście na rynek pracy i możliwości zarobkowania. Dziewczęta, jako mniej uzdolnione technicznie, kierowano do szkół średnich ogólnokształcących z przekonaniem, że podejmą pracę biurową lub po prostu wyjdą za mąż.

Według danych statystycznych obserwuje się zmniejszenie dystansu w zdobywaniu wykształcenia między mieszkańcami miast i wsi. W 2002 r. odsetek osób z wykształceniem ponadpodstawowym wyniósł 79%. Na wsi odsetek ten wzrósł z 39% w 1988 r. do prawie 56% w 2002 r., w tym z wykształceniem wyższym dwukrotnie (z niecałych 2% do ponad 4%). Jednocześnie też ponaddwukrotnie zmniejszył się na wsi odsetek osób bez wykształcenia szkolnego⁵.

Jest przecież w tej beczce miodu chochla dziegiu. Szkoła pod presją osiągania najlepszych wskaźników, poddana silnej konkurencji, myśląc prawie jak nasi politycy o miejscu zajmowanym w kolejnym rankingu, zamiast niwelować różnice utrwała społeczne podziały na tych wybitnych, średnich i całkiem beznadziejnych uczniów. Wyniki badań prowadzonych od kilku lat przez Programme for International Student Assessment (PISA) obnażyły niedoskonałości w rozumieniu prostych tekstów przez naszych 15-latków. Nasi absolwenci szkół podstawowych mają trudności w sprawnym czytaniu i rozumieniu tego, co czytają. Najlepsze wyniki osiągnęła w tym zakresie młodzież fińska. Sukcesy szkoły fińskiej tłumaczy się brakiem różnic w poziomie nauczania między poszczególnymi szkołami. Szkoła fińska stara się pomagać przede wszystkim słabszym uczniom; dziećmi dyslektycznymi zajmują się nauczyciele specjaliści. Angielskiego i matematyki uczy się w małych grupach. Szkołę wspomaga sieć bibliotek publicznych oraz bibliobusy. A my oglądaliśmy w telewizji bój toczony przez obywateli w Szafarni o utrzymanie małej szkoły.

Zmiany, jakie wprowadziła 1 września 1999 r. reforma systemu oświaty dotyczyły między innymi umiejętności czytania, pisania i rozumienia przeczytanych tekstów, korzystania z informacji oraz wykorzystania wiedzy w praktyce. Opanowaniu tych umiejętności ma służyć edukacja czytelnicza i medialna, traktowana jako podstawa do samodzielnego zdobywania, wyszukiwania informacji, świadomego wyboru źródeł na wszystkich szczeblach nauczania. Ta międzyprzedmiotowa ścieżka dydaktyczna wprowadzona w 1999 r.⁶ zastąpiła dotychczasowe przysposobienie czytelnicze i informacyjne. Zmiana nazwy nie jest tu istotna. Ważne jest, do jakiego stopnia poradzi sobie z realizacją tego programu cały system szkolny poczynając od szkoły podstawowej,

⁵ www.stat.gov.pl

⁶ M. Drzewiecki: *Edukacja biblioteczna i informacyjna w polskich szkołach*. Warszawa 2005.

poprzez średnią (gimnazjum i liceum) aż po studia wyższe. W grę wchodzi trzy elementy: przygotowanie bibliotekarzy i nauczycieli, wyposażenie materialne bibliotek szkolnych: lokale, czytelnie, dopływ nowości wydawniczych (książek, multimediiów, dostęp do Internetu), gotowość do współpracy bibliotekarstwa szkolnego i akademickiego.

Przydanie bibliotekarzom szkolnym tytułów nauczycielskich poza uregulowaniem statusu zawodowego też niewiele zmienia. Na razie przybyło im obowiązków (częste zastępstwa na lekcjach), ale narzędzia umożliwiające pracę są nadal ubogie. Istnieje ponadto obawa, że zyskując tytuł bibliotekarza nauczyciela będą oni bardziej identyfikowali się z personelem nauczającym niż dbali o zachowanie bibliotekarskiej odrębności i specyfiki.

Szkoła jako instytucja oświatowa kojarzy się, co oczywiste, z przymusem. Nauczyciel przymus ten egzekwuje i nie może być inaczej. Biblioteka, nawet jeśli określimy ją jako jedną z pracowni szkolnych tworzy pewien obszar azylu intelektualnego, z którego uczeń może skorzystać. Byłoby źle, gdyby bibliotekarz kojarzył mu się z jeszcze jednym oceniającym go nauczycielem. Tych bibliotekarzy, którzy chcieliby demonstrować swoją władzę nad uczniami wypada odesłać do fragmentu wypowiedzi Isaaka Beshevisa Singera, podczas wręczania mu w 1978 r. literackiej Nagrody Nobla. „Nieraz pytają mnie dlaczego piszę książki dla dzieci. Mam na to tysiąc powodów, ale wymienię tylko dziesięć. Po pierwsze – bo dzieci czytają literaturę a nie krytykę literacką czy eseje na temat literatury. Po drugie – jeśli jakiś utwór im się podoba, mają z tego przyjemność i gwizdzą na to, co o nim piszą krytycy. Po trzecie – dzieci nie szukają w literaturze samookreślenia. Po czwarte – czytanie nie służy im jako środek wyzwolenia się z poczucia winy czy przeciężenia uczucia wyobcowania. Po piąte – nie lubią one psychologii i nienawidzą socjologii. Po szóste – nie próbują zrozumieć Kafki czy Joyce’a, a i nie wierzą na razie w interpunkcję. Po siódme – dzieci wierzą w Boga, w rodzinę, w duchy i zjawy i różne przestarzałe rzeczy. Po ósme – dzieci lubią ciekawe opowieści, bez uwag na marginesie i odsyłaczy. Po dziewiąte – gdy książka ich nudzi nie wahają się odłożyć ją na bok, nie obawiając się reakcji jakiegoś literackiego autorytetu. I wreszcie po dziesiąte – dzieci nie oczekują od swego ulubionego pisarza aby zbawił świat. Tylko dorośli mają takie dziecinne iluzje⁷.

⁷ Z. Israel: *Mój ojciec Beshevis Singer*. Warszawa 1995 s.172-173.

Ten swoisty katalog każdy bibliotekarz powinien zachować w pamięci, a specjalnie bibliotekarz nauczyciel. Powinien on chronić przed rygoryzmem, apodyktycznością i zdawkowym traktowaniem czytelników.

O romansowych przygodach Billa Clintona było informacji aż za wiele. Nikt się nawet nie zająknął, że w ostatnim roku swojego urzędowania administracja ustępującego prezydenta przeznaczyła na wspieranie czytelnictwa 900 mln dolarów. Jego następca Georg Bush, nazajutrz po objęciu prezydentury rzucił hasło „Szkoły, głupcze” i zagroził szkołom nie spełniającym standardów w zakresie nauki czytania i pisania prosto likwidacją. Nowo wybrany prezydent pierwsze kroki skierował do szkół. Za podpowiedzią swoich doradców wiedział, że 70% czwartoklasistów w tym najbogatszym kraju świata nie umie sprawnie czytać. A z dystansów oświatowych biorą się: bieda, bezdomność, narkotyki, agresja i wszelkie grzechy główne. Przekonał się o tym boleśnie rząd francuski w czasie młodzieżowej rebelii na przedmieściach Paryża. Dla wielu naszych publicystów fakt, że głowa światowego mocarstwa troszczy się o czytelnictwo dzieci w szkołach podstawowych wydaje się niepojęte. Według niektórych poglądów państwa ma być coraz mniej, pracowników w sektorze publicznym powinno ubywać, a jak kto chce czytać, to niech sobie książki kupi. Nie da się jednak wrócić do czasów przedbismarkowskich, gdy państwo dbało jedynie o wojsko, policję, granice i podatki. „To sa ne vrati” jak mawiają bracia Czesi.

Nieprzemyślane układy urbanistyczne, odziedziczone po gospodarce planowej, odhumanizowane blokowiska oraz współczesne podziały przestrzeni publicznej, zmiany demograficzne i rewolucja w systemie kształcenia, wszystko to powoduje, że struktura publiczności korzystającej z bibliotek publicznych staje się coraz bardziej zróżnicowana. I to jest czwarty element poszerzający tradycyjne funkcje biblioteki publicznej.

W 2003 r. najliczniejszą grupę użytkowników bibliotek publicznych stanowiły dzieci do lat 15 (29,5%) oraz młodzież licząca 16-19 lat (19,1%). Wbrew obiegowym opiniom osoby starsze, powyżej 60 roku życia stanowiły niewielką grupę (4,3%). Najliczniejszą grupę stanowiła młodzież ucząca się (50,6%) a oprócz niej 12,3% stanowili studenci⁸.

⁸ „Biblioteki publiczne w liczbach 2003”. Warszawa 2004 s. 30, 33.

Tak więc dość powszechny pogląd, że biblioteki publiczne służą głównie uczącym się jest całkowicie uzasadniony. Nowym i trudnym dla bibliotek publicznych zadaniem jest obsługa potrzeb studenckich. Reprezentują oni różnego typu uczelnie, oraz kierunki studiów, co sprawia, że uzupełnianiem zbiorów pod kątem ich potrzeb oraz rozwijanie usług informacyjnych wymaga zwiększenia środków finansowych na rozbudowę bibliotecznych warsztatów.

W miejscowościach, w których działa wyższa uczelnia, która dopiero organizuje własną bibliotekę samorządy są bardziej przychylnie staraniom biblioteki o dodatkowe środki na obsługę studentów, ale tam gdzie nie ma uczelni a studenci przyjeżdżają na wakacje lub weekendy, władze lokalne mają liczne wątpliwości, co do obowiązków biblioteki wobec tej grupy użytkowników.

Oprócz studentów w ostatnich latach pojawiły się w bibliotekach publicznych dzieci w wieku przedszkolnym, a więc takie, które ledwie mówią. Wyniki badań prowadzone przez Annę Wielechowską w 5 bibliotekach dla dzieci i młodzieży na Bielanach w Warszawie informują, że grupa ta stanowi od 7 do 12% ogółu czytelników dzieci. Dla tych maluchów gromadzi się książki-zabawki, gry, puzzle, klocki. Pod okiem bibliotekarek ci najmłodszy użytkownicy bibliotek oglądają książki, grają, bawią się, rysują, słuchają głośnego czytania oraz deklamacji w wykonaniu wybitnych aktorów, biorą udział w organizowanych przedstawieniach. Na te przedstawienia przychodzą całe rodziny. W 2004 r. obejrzały je 3254 osoby. 75% ankietowanych osób oceniło pracę bibliotekarek jako bardzo dobrą. Dbalność o dopływ nowości wydawniczych oraz liczne i ciekawe imprezy – wszystko to stanowi istotne uzupełnienie domowego czytania i rozmów o książkach. Jest to o tyle ważne, że zasobność domowych księgozbiorów nie jest imponująca. Tylko w 20% domów liczyły one ponad 400 tomów, zaś 39% ankietowanych twierdziło, że liczba posiadanych książek nie przekracza 100 tytułów⁹.

Piątym elementem, z którym biblioteki publiczne mają do czynienia wchodząc we współdziałanie, ale też ponosząc określone konsekwencje, są środki masowego przekazu. „Po II wojnie światowej pisze – Peter Rietbergen – telewizja wpłynęła na codzienne życie kultur narodowych

⁹ A. M. Wielechowską: *Najmłodszy czytelnicy bibliotek bielańskich*. Warszawa 2005. Praca magisterska wykonana pod moim kierunkiem i łaskawie mi udostępniona.

oraz kulturę świata zachodniego. Ludzie ze wszystkich klas społeczno-kulturalnych i grup wiekowych codziennie spędzają wiele godzin przed telewizorem, jest to obecnie główny czynnik kulturowy¹⁰.

Telewizja, a w ostatnich latach Internet należą do najpopularniejszych mediów. Polskie dziecko spędza przed telewizorem przeciętnie 2 godziny dziennie. Co dziesiąty 14-latek przesiaduje przed nim 4 godziny dziennie. Do tego należy dodać czas spędzony na poszukiwaniach w Internecie, który stał się symbolem nowoczesności¹¹.

Według wyników badań amerykańskiej firmy NOP World w latach 2004-2005 rekordy oglądalności telewizji pobili Tajowie (22,4 godz.), a tuż za nimi Filipińczycy, Egipcjanie, Turcy, Indonezyjczycy.

W Europie na pierwszym miejscu znaleźli się Brytyjczycy (18 godz.), na drugim Polacy (15,9 godz.). Radio okazało się najpopularniejsze w Ameryce Południowej – Argentyna (20,8 godz.), Brazylia (17,2 godz.).

Jeżeli chodzi o czytelnictwo, to najaktywniejsi są Hindusi (10,7 godz.), Tajlandczycy (9,4 godz.), Chińczycy (8 godz.), Filipińczycy (7,5 godz.). Wynik Polaków pokrywa się ze średnią światową (6,5 godz.). Więcej od nas czytają: Czesi, Rosjanie, Szwedzi, Francuzi i Węgrzy¹².

Przeciętny mieszkaniec Ziemi w ciągu tygodnia przez 16,6 godz. ogląda telewizję, 8,9 godz. pracuje z komputerem, 8 godz. słucha radia i 6,5 godz. czyta.

Wyniki tych badań trzeba traktować ostrożnie. Po pierwsze dlatego, że nie znamy metod, według których zostały przeprowadzone. Czy były to deklaracje, które z oczywistych powodów bywają mylne, czy też zastosowano tu pomiary częstotliwości za pośrednictwem urządzeń wmontowanych w telewizorach czy radiach. Najtrudniejsze jest określenie częstotliwości czytania. Czy brano pod uwagę jedynie książki, czy też prasę codzienną i magazyny kolorowe. Niezależnie od tych i innych wątpliwości wyniki te określają wyraźnie hierarchię korzystania ze środków masowego przekazu. I to one mogą posłużyć jako orientacja w rzeczywistych zainteresowaniach obywateli poszczególnych krajów.

Wśród polityków i socjologów dominuje pogląd o ważność Internetu w rozwoju cywilizacyjnym kraju i ogromnym dystansie dzielącym Polskę od krajów gospodarczo rozwiniętych. Toteż przedstawiciele

¹⁰ P. Rietbergen: *Europa. Dzieje kultury*. Warszawa 1998 s. 437.

¹¹ M. Kaźna: *Dzieci chcą być przydatne*. „Gazeta Wyborcza” 2001 nr 128

¹² K. Godlewski: *Ciekawscy Polacy*. „Gazeta Wyborcza” 2005 nr 150.

parlamentu, partii politycznych i licznych fundacji zabiegają o wyposażenie szkół w komputery z dostępem do Internetu. O bibliotekach publicznych prawie się nie wspomina, choć ich rola w upowszechnianiu umiejętności poruszania się w tej nowej przestrzeni informacyjnej jest znaczna. Wyniki badań CBOS z marca 2005 r. informują, że trzy czwarte dorosłych Polaków nigdy nie korzystało i nie zamierza posłużyć się Internetem. Skądinąd wiadomo, że 70% nastolatków swobodnie porusza się w sieci¹³. Niechęć do Internetu wśród dorosłych może mieć różne powody. Popularność telefonii komórkowej zarówno wśród pokolenia dziadków jak wnuków dowodzi, że najnowsza technologia nie ma mocy odstraszać. W skomputeryzowanych bibliotekach starsze czytelniczki radzą sobie z klawiaturą komputera wcale nie gorzej niż dzieci szkolne. Być może sytuacja się zmieni, gdy więcej spraw (bankowych, pocztowych, podatkowych, handlowych i innych) można będzie załatwić za pośrednictwem Internetu. Nie mamy natomiast dowodów na to, że Internet gwarantuje przyszłe sukcesy edukacyjne. Wiadomo, że rozwój cywilizacji elektronicznej wspierają globalne instytucje produkujące nowe technologie informacyjne, dysponujące jednocześnie niewyobrażalnymi środkami na marketing i propagandę. Wydawcy książek nie mają ani takich możliwości ani środków. W 1999 r. w co 9 rodzinie nie kupiono dzieciom podręczników. Te najbiedniejsze rodziny mieszkają przeważnie na wsi, ale warszawscy bibliotekarze mogliby zaświadczyć, że nie wszystkie dzieci w stolicy są zadbane i syte. Widać to w czytelnich bibliotek publicznych, w których spędzają one czas, bo nie mają gdzie się podziać i odrobić lekcji.

Kupowanie książek, instalowanie komputerów w domu, telefonia komórkowa, urządzenia do odtwarzania muzyki wszystko to zależy od zasobności kieszeni jednostek i całych grup społecznych.

Biblioteki publiczne są często alternatywą dla tych, których nie stać na kupno książki albo podłączenie do Internetu. Według badań ogólnopolskich przeprowadzonych w 2002 r. 63% dorosłych Polaków nie kupiło ani jednej książki. W powszechnej świadomości respondentów na kupno książki mogą sobie pozwolić osoby dobrze sytuowane. Tak sądziło 52% badanych. Opinie te są zgodne rzeczywistym stanem rzeczy. Kupują książki zarabiający 800 zł na osobę w rodzinie (53%),

¹³ *Internet obcy Polakom*. „Gazeta Wyborcza” 2005 nr 96.

mający wyższe wykształcenie, kierownicy, specjaliści (59%), mieszkańcy miast powyżej 500 tys. mieszkańców (62%). Zaobserwowano tendencję do rezygnacji z zakupów wśród tych grup społecznych, które dotychczas najbardziej książką się interesowały. Zmalały o 14% zakupy w grupie osób z wykształceniem średnim i pomaturalnym oraz o 11% mających wykształcenie wyższe¹⁴. Wydaje się, że to powody finansowe wpływają na niechęć do inwestowania w Internet. Po prostu, w świadomości ludzi jest to jeszcze jeden wydatek, bez którego można się obejść. Według opinii Henryka Domańskiego średnia siła nabywczą polskiej rodziny wynosi 358 euro. W Danii jest prawie cztery razy wyższa i wynosi 1331 euro, w Anglii 1249, Holandii 1207, w Szwecji 1176, w Grecji 670, Portugalii 557. Średnia 358 euro w Polsce nie dościga najuboższych Szwedów (607), Austriaków (537), Duńczyków (497), Finów (460), Włochów (437), Irlandczyków (438).

Inteligencja polska ze swoimi 764 euro mieści się poniżej najslabiej zarabiających rolników włoskich (964)¹⁵. Jesteśmy krajem biednym i stosunek znacznej części społeczeństwa do wydatków w dziedzinie oświaty i kultury jest regulowany wysokością uposażeń nieporównywalnymi z zarobkami w krajach zachodnich i skandynawskich. Kupno odzieży i żywności, również lekarstw jest życiową koniecznością. Podobnie podręczników dla dzieci. Książka, czasopismo a nawet gazeta nie mieszczą się w tym koszyku elementarnych potrzeb.

Planując nakłady finansowe na biblioteki publiczne zarówno w skali lokalnej jak i centralnej wypada pamiętać, że to one wspierając edukację przeciwdziałają dziedziczeniu niskiego statusu kulturalnego, pomagają jednostce w ucieczce od biedy, zachęcają do uczestnictwa w życiu publicznym.

Książka, literatura i jej czytanie miały i mają swoją infrastrukturę. I jest to szósty element składający się na kontekst społeczny, w którym działa biblioteka publiczna. Dzięki książce literackiej czytelnik przekraczał granice swojej lokalności, wkraczał w nieznaną mu dotąd świat. Dzięki książce literackiej odbywał zagraniczne podróże, poznawał nieznaną stolicę, wiejski i miejski obyczaj, dowiadywał się jak ludzie się ubierali i co jedli. Ilustracja, zwłaszcza kolorowa wzbogacała wyobraź-

¹⁴ G. Straus, K. Wolff, S. Wierny: *Książka na początku wieku*. Warszawa 2004 s.137.

¹⁵ H. Domański: *Polski inteligent orze*. „Polityka” 2005 nr 10.

nię. Ekranizacja i spektakle telewizyjne utworów literackich takich jak: *Wojna i pokój*, *Noce i dnie*, choć w odbiorze ulotne pozostawały w pamięci jako fakty literackie. Podobnie było z teatrem telewizyjnym, o którym pisze Jan Tomkowski – że „poniedziałkowe wieczory skupiały przed odbiornikami masową publiczność, podziwiającą sztuki Słowackiego, Wyspiańskiego, Norwida, Witkacego”. Podobnie Teatr Polskiego Radia był potęgą, a pod względem liczby odbiorców mógłby zapewne konkurować z dzisiejszą widownią telewizyjną¹⁶. Słuchowiska radiowe pisali niegdyś: Zbigniew Herbert, Ireneusz Iredyński, Stanisław Grochowiak, Jerzy Krzysztoń, Władysław Terlecki.

Zarówno radio jak i telewizja ograniczyły wyraźnie kontakty z literaturą i muzyką klasyczną. Jeszcze tylko Program II Polskiego Radia utrzymuje dawne tradycje, reszta opanowana przez komercję i walkę o masową widownię (widza i słuchacza) zrezygnowała z ambitniejszej oferty programowej. Ma być łatwo, przyjemnie, a czy pożytecznie – to już inna sprawa. Tak więc biblioteka publiczna, jako instytucja najściślej związana z książką literacką, traktująca ją jako główny element tożsamości narodowej i uniwersalnej utraciła u progu XXI w. swoje zaplecze w postaci mediów, które wspierały jej działalność słowem i obrazem. Ten oczywisty i widoczny gołym okiem rozwód ma trudne do przewidzenia konsekwencje kulturalne zarówno w sferze języka jak i wiedzy o literaturze, a za jej pośrednictwem o przeszłości. Teatr telewizyjny i radiowy był dostępny powszechnie zarówno w stolicy, jak i w małym mieście oraz na wsi.

Nie da się tej powszechności porównać ze śladowym uczęszczaniem do prawdziwego teatru czy na koncert. Jawi się przy tym zasadnicze pytanie, czy można poważnie myśleć o kulturowej integracji europejskiej bez znajomości dzieł Balzaka, Goethego, Dostojewskiego, Manna, Tolstoja, Kafki, Prousta, Joyce, a z nowszych Miłosza, Kundery, Brodskiego czy Mandelsztama. I kto jest odpowiedzialny za upowszechnienie wartości zawartych w europejskiej literaturze kanonicznej.

¹⁶ J. Tomkowski: *Zamieszkać w bibliotece*. Wyd. dom na wsi Ossa 2004 s.162-163.

